

# Godność człowieka w relacji z Bogiem w otoczeniu społeczno-gospodarczym

## Streszczenie

W artykule wskazuję, jak ściśle zasady i wskazania katolickiej nauki społecznej są powiązane z tym, czego uczą inne dyscypliny teologiczne, a w tym teologia systematyczna, biblijna i życia wewnętrznego. Całość myśli społecznej opiera się na przekonaniu o ogromnej godności człowieka, poszukując sposobów, by przewracać ludzi do godności, zapewniać ludziom jak najlepsze warunki do ludzkiego osobistego rozwoju, a także kultury braterstwa i solidarności. Tam, gdzie dziś prowadzone są wykłady z katolickiej nauki społecznej, czyli w procesie kształcenia duchowych i katechetów, studiujący równolegle zapoznaje się tam z teologią życia wewnętrznego i innymi dyscyplinami, łącząc je w jedną całość. Gdy chce się osobno uczyć katolickiej nauki społecznej, należy unikać pułapki polegającej na nie uzupełnieniu wykładu o inne treści teologiczne. Gdyby odwoływać się do godności bez nawiązywania do tych innych treści, całość zostanie pozbawiona fundamentu i tym samym mało zrozumiała. Opisana pułapka jest jedną z przeszkód dla popularyzacji, przez co jest swoistym paradoksem, że katolicy słabo znają katolicką naukę społeczną i czasem myślą ją z myślą konserwatywną lub innymi prądami. W artykule wskazuję, że chodzi o nurt nauczania, w swym nowoczesnym wymiarze sięgający roku 1891, kiedy to papież Leon XIII wydał encyklikę *Rerum novarum*. Ten nurt zachowuje ciągłość po encyklikę Franciszka *Fratelli tutti* wydaną w roku 2020. Wśród myślicieli katolickich wymieniam m.in. Heinricha Pescha SJ (1854-1926), twórcę solidaryzmu, jako że współcześnie ta nazwa wraca do użycia.

## Wstęp

Katolicka nauka społeczna opiera się na przekonaniu o wielkiej godności człowieka. Papież Franciszek pisze: „Kiedy szanowana jest godność człowieka, a jego prawa są uznawane i zapewniane, rozwija się także kreatywność i przedsiębiorczość, a ludzka osobowość może rozwijać różnorodne inicjatywy na rzecz dobra wspólnego”<sup>1</sup>. Samo jednak słowo „godność” może być różnie rozumiane. Zetknąłem się z opinią, że dla wielu osób godność oznacza wolność od bólu i cierpienia - a więc, przykładowo, rozumienie, że nie licuje z ludzką godnością, aby przeżywać ból, skoro farmaceutyka dostarcza tak licznych środków go uśmierzających. Podobnie, nie jest godne, aby podejmować ciężki wysiłek fizyczny tam, gdzie da się zastosować elektronarzędzia lub maszyny. Gdyby to rozumienie rozwijać dalej w kierunku pozbywania się wszystkiego, co trudne, musi się dojść do postawy odrzucenia wysiłku wewnętrznego związanego z przewyciężaniem przeszkód w rozwoju duchowym. Myślę, że dla wielu ludzi godność musi być zagwarantowana czynnikami zewnętrznymi z tytułu praw przysługujących człowiekowi, zdejmując z samego człowieka trud osiągnięcia tej godności. Taka postawa może być mylnie łączona z deklaracjami, iż osoby nią się kierujące uważają się za katolików. Jednak, co zapewne nie jest uświadamiane, dla

---

<sup>1</sup> Franciszek, *Fratelli tutti* 22.

tych osób zbawienie wiążące się z jednoczeniem się z Jezusem Chrystusem jest mało potrzebne, bo wszystko ma zaspokoić postęp, właśnie zdejmując z człowieka to, co wiąże się z wysiłkiem. O tym postępie, nie negując wynikających z niego dobrodziejstw, Jan Paweł II pisał w swojej pierwszej encyklice: „czy człowiek jako człowiek w kontekście tego postępu staje się lepszy, duchowo dojrzały, bardziej świadomy godności swego człowieczeństwa, bardziej odpowiedzialny, bardziej otwarty na drugich, zwłaszcza dla potrzebujących, dla słabszych, bardziej gotowy świadczyć i nieść pomoc wszystkim?”<sup>2</sup>. Godność nie jest tu wyłącznie statyczna, jak zapis prawny związany z nadaniem człowieczeństwa. Za przytoczonymi słowami Papieża kryje się spostrzeżenie, iż ludzie zazwyczaj są mało świadomi własnej godności, a co za tym idzie, nie zachowują się na miarę swej godności, oraz jej nie bronią świadectwem własnego życia.

W innym miejscu wspomnianej encykliki Papież pisał: „Uczestniczyć w posłannictwie królewskim Chrystusa to znaczy odnajdować w sobie i w drugich tę szczególną godność Bożego powołania, którą można określić jako *królewskość*. Godność ta wyraża się w gotowości służenia na wzór Chrystusa, który nie przyszedł, aby Jemu służył, ale by On służył”<sup>3</sup>. Czy rzeczywiście dzisiejsi katolicy chcą służyć? Owszem, elity Kościoła służą społeczności wiernych, starając się zaspokajać ludzkie potrzeby duchowe, jednak to jest bardziej służba wsobna, wewnątrzkościelna, a nie służba światu. Społeczność wiernych w niepokojący sposób upodabnia się tu do masy klienckiej, obsługiwanej przez wykwalifikowanych specjalistów - zbyt mało przy tym posyłania wiernych do uczestnictwa w Chrystusowej misji królewskiej, prorockiej i kapłańskiej, czy też głoszenia przez świeckich Ewangelii w dziedzinach polityki, życia społecznego, gospodarki, kultury, nauki i sztuki, stosunków międzynarodowych, środków przekazu społecznego, rodziny, wychowania dzieci i młodzieży, pracy zawodowej, cierpienia ludzkiego<sup>4</sup>. Dopóki świeccy katolicy masowo nie zaczną wyrażać swojej wiary w tych wszystkich dziedzinach, ich godność pozostawać będzie na poziomie godności klienta, a już nie bardzo na poziomie *królewkości*, czego oczekuje od nich Bóg. W niniejszym artykule próbuję rozważać, jak godność może nabrać dynamiki i dzięki temu dobrze służyć jako podstawa praktycznie wcielanej w życie katolickiej nauki społecznej.

### **Mało znana nauka**

Za czasów komunizmu w Polsce katolicka nauka społeczna była wykładana jako integralny element studiów teologicznych, jednak nie odbywało się to w kontekście dyskusji czy wręcz sporów na temat kierunków i sposobów praktycznego wcielania jej w życie polityczne i społeczne. Dla wszystkich było oczywistym, że obywatele państwa totalitarnego mają zakaz „mieszania się do polityki”. Jednak po roku 1989, pomimo radykalnej zmiany kontekstu politycznego, niemal nic się nie zmieniło i nadal katolicka nauka społeczna pozostała teoretycznym przedmiotem, który musiał być pomyślnie zaliczony przez każdego kształcącego się na księdza lub katechetę, jednak bez przełożenia na praktyczne stosowanie jej w życiu politycznym i społecznym. Dyscyplina nie ujawniała się ani w życiu publicznym,

<sup>2</sup> Jan Paweł II, *Redemptor hominis* 15.

<sup>3</sup> tamże, 21.

<sup>4</sup> Paweł VI, *Evangelii nuntiandi* 70, powtórzone w: Jan Paweł II, *Christifideles laici* 23.

ani naukowym, zamknięta we własnym kręgu. Świat nauki, poszatkowany na wąskie specjalizacje, nie szukał kontaktu z wykładowcami katolickiej nauki społecznej. Również i politycy, nawet ci deklarujący się jako katolicy, rzadko sięgali do dorobku tej nauki, bo też nie mieli gdzie się z nią bliżej zapoznać.

Komuniści wymagali od społeczeństwa, by się ono „nie mieszało do polityki”. Psychologiczne mechanizmy obronne skłoniły katolików żyjących w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, aby sami sobie zaczęli tłumaczyć, jakoby polityka była dziedziną brudną i dlatego oni nie będą się do niej mieszały. Ze względu na stałość ludzkich przyzwyczajęń to się mało zmieniło po roku 1989. Ludzie głęboko zaangażowani religijnie nadal stronili od polityki, przekonani, że to dziedzina brudna. Nawet na polityków głośno odwołujących się do katolicyzmu spoglądano z podejrzliwością. Tym samym, nie pojawiało się zapotrzebowanie na publikacje ani kursy z katolickiej nauki społecznej.

Nieco analogiczna przygoda spotkała przedsiębiorców. Komuniści wpajali pogardę dla „prywaciarzy”, „badylarzy” i „cinkciarzy”, mszcząc się w ten sposób na grupach zawodowych, których nie byli w stanie zlikwidować bez głębokiego uszczerbku dla swej walącej się gospodarki. Również i to na zasadzie ludzkich przyzwyczajęń przeszło do mentalności kręgów głęboko religijnych, nieświadomie dziedziczących przekonanie o „brudnej mamonie”<sup>5</sup>, jakoby nieodłącznie znamionującej przedsiębiorczość. Oba poglądy, jakoby i polityka, i biznes były dziedzinami brudnymi, pozostają w rażącej sprzeczności z zasadami katolickiej nauki społecznej, to jednak w Polsce raczej nie przebiło się do świadomości ludzi starających się głębiej zaangażować religijnie. Powszechnie bowiem przyjęto, że etyka hamuje rozwój liberalnej gospodarki, i tak błędy myślowe z czasów komunizmu znalazły nieoczekiwaną nową kontynuację.

Prof. Zbigniew Krysiak z Instytutu Myśli Roberta Schumana pisze, że „wraz z ekspansją ideologii neoliberalnej myśl chrześcijańsko-społeczna i jej animatorzy usuwali się coraz bardziej na margines, co spowodowało, że praktycznie od lat 80 dwudziestego wieku była ona zastępowana przez neoliberalizm. Uprawianie nauki społecznej kościoła zamknęło się w przestrzeni akademickiej niektórych uczelni katolickich, podczas gdy cała reszta uczelni, a także aktywni katolicycy praktycy i politycy zostali tak *przytłoczeni* neoliberalizmem, że stali się praktycznie jego animatorami, mimo, że sądzą iż kierują się wartościami chrześcijańskimi”<sup>6</sup>. Gdy dzisiaj inicjuje się rozmowy na temat myśli chrześcijańsko-społecznej, wiele osób w dobrej wierze uważa za jej autorytety Friedricha von Hayeka lub Rogera Scrutona. Z całym szacunkiem dla wymienionych tu myślicieli, bardzo by się oni zdziwili, słysząc te konotacje. To jednak świadczy o wieloletnim solidnym wysiłku kręgów kultywujących w Polsce myśl konserwatywną, oraz o braku takiego wysiłku ze strony znawców katolickiej nauki społecznej. Zupełnie nieznanym jest Czesław Strzeszewski<sup>7</sup>, który był nauczycielem szerokiego grona polskich specjalistów od chrześcijańskiej myśli

---

<sup>5</sup> przypis

<sup>6</sup> Z. Krysiak, *Program Powszechnego Uniwersytetu Nauczania Chrześcijańsko-Społecznego Jana Pawła II i Roberta Schumana*, materiały wewnętrzne Instytutu Myśli Roberta Schumana, s. 13.

<sup>7</sup> Czesław Strzeszewski (1903-1999), ekonomista, uczeń Władysława Grabskiego, profesor katolickiej nauki społecznej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

społecznej, a podobnie nie jest znany przedwojenny solidaryzm Heinricha Pescha<sup>8</sup>. Mało kto wgłębiał się też w nauczanie społeczne kardynała Stefana Wyszyńskiego - tego, który uczył, że ludzka praca powinna być wykonywana jako współdziałanie w Bożym dziele stwarzania świata<sup>9</sup>. I on, i powtarzający te słowa Jan Paweł II, byli dla ośmieszenia porównywani z wiejskimi proboszczami, no bo sięgali do pracy, jak do pracy wykonywanej przez chłopów, tak pogardzanych w kręgach salonowych.

Większość Polaków była dumna ze światowej kariery Jana Pawła II, jednak odkładała na bok jego nauczanie społeczne, jako niezgodne z myślą neoliberalną, która okazała się światowym zwycięzcą po roku 1989. Źle brzmiały papieskie słowa że musimy od siebie wymagać<sup>10</sup>, bo przecież rzekomo wszystko miał za człowieka załatwić wolny rynek, pozostawiając ludziom rolę jedynie konsumentów. Źle brzmiały słowa o pracy jako współdziałaniu w Bożym dziele stwarzania świata<sup>11</sup>, bo ważniejszą od pracy wydawała się być pensja. Źle brzmiały słowa krytykujące kapitalizm rozumiany jako system, w którym wolność gospodarcza nie jest ujęta w ramy systemu prawnego, wprzęgającego ją w służbę integralnej wolności ludzkiej<sup>12</sup>. Źle brzmiało papieskie odwoływanie się do Dekalogu<sup>13</sup>, bo media z filuternym przymrużeniem oka podpowiadały, że pierwszy milion trzeba ukraść.

Znaleźli się w Polsce tacy, którzy, odkładając na bok etykę, sprawnie kradli majątek społeczny, a w polityce oraz biznesie czynem potwierdzali poglądy tych, którzy te dziedziny uznawali za brudne. W rezultacie, jak tu ponownie przytoczymy słowa ekonomisty prof. Krysiaka, „Negatywne efekty systemu neoliberalnego są widoczne w rosnącym zróżnicowaniu podziału dóbr na globie ziemskim oraz koncentrację zysków w wąskiej grupie właścicieli korporacji i oligarchów, co prowadzi do rosnącej skali biedy i głodu na świecie. Relacje neoliberalne w stosunku do człowieka bazują wyłącznie na czerpaniu zysków ekonomicznych. Jeśli zyski się kończą to zrywane są relacje. System relacji neoliberalnych stoi w opozycji do relacji chrześcijańskich, które nie skupiają się na korzyściach materialnych, lecz podyktowane są dobrem i potrzebami ludzi, będących głównym i ostatecznym podmiotem każdej relacji”<sup>14</sup>.

### **Kluczowe akcenty dziejów katolickiej nauki społecznej**

Trzeba tu choćby w telegraficznym skrócie zrelacjonować koleje nowoczesnej katolickiej nauki społecznej, z wielkim wydarzeniem, jakim w roku 1891 okazała się publikacja encykliki papieża Leona XIII *Rerum novarum*. Papież, wskazując na deptanie godności i praw robotników, krytykował zarówno rozwiązania liberalne, jak i socjalistyczne. Ta nauka została rozbudowana przez papieża Piusa XI w jego encyklice z roku 1931 *Quadragesimo anno*, a także innych papieży oraz szerokie grono myślicieli i działaczy

<sup>8</sup> Heinrich Pesch (1857-1926), niemiecki jezuita, propagator solidaryzmu społecznego, osoba najbardziej wpływowa względem polskiego środowiska katolicko- społecznego.

<sup>9</sup> S. Wyszyński, *Duch pracy ludzkiej*, Włocławek 1946

<sup>10</sup> Jan Paweł II, *Redemptor hominis* 21.

<sup>11</sup> Jan Paweł II, *Laborem exercens* 25.

<sup>12</sup> Jan Paweł II, *Centesimus annus* 10.

<sup>13</sup> tematem przemówień podczas pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w roku 1991 było Dziesięć Przykazań, co wywoływało zdenerwowanie i krytykę prasy liberalnej.

<sup>14</sup> Z. Krysiak, *Program...*, tamże, s. 12.

społeczno politycznych. Wśród tych myślicieli ważną osobą był Heinrich Pesch SJ (1854-1926), twórca solidaryzmu, oraz jego uczeń Oswald von Nell-Breuning SJ (1890-1991). Teoretyczne koncepcje tych dwóch jezuitów stały się źródłem inspiracji dla chrześcijańskich demokratów, którzy, zaczynając od Niemiec, odegrali wielką rolę w kształceniu odbudowy Europy po kataklizmie II wojny światowej. Kluczowe nazwiska polityków chrześcijańsko-demokratycznych, którzy tworzyli podstawy jednoczenia się Europy, to katolicy Konrad Adenauer (1876-1967), Robert Schuman (1886-1963) i Alcide De Gasperi (1881-1954). Obecnie toczy się proces zmierzający do nadania jednemu z nich, Schumanowi, tytułu błogosławionego.

Ojciec Pesch był też osobą znacznie oddziałującą na polskich myślicieli i praktyków katolickiej nauki społecznej. Na gruncie politycznym starał się ją wdrażać Wojciech Korfanty, jednak, uwięziony przez działaczy sanacyjnych, później został zmuszony do wyjazdu za granicę. Jego uczniowie, w tym Karol Popiel (1887-1977), po ustaniu działań wojennych nie mieli możliwości rozwijania działalności politycznej w Polsce opanowanej przez komunistów. Natomiast nauczanie społeczne papieża oraz myśl o. Pescha znalazły w Polsce kontynuatorów, którzy zdołali ją propagować jako dyscyplinę akademicką, głównie w oparciu o Katolicki Uniwersytet Lubelski. Trzeba podkreślić, że do niczego podobnego nie doszło w pozostałych krajach opanowanych przez komunistów. Wybitny katolicko-społeczny myśliciel czeski, ks. Jan Šrámek (1870-1956), od roku 1948 przebywał w więzieniu, a gdy umierał i zawieziono go do praskiego szpitala, przypisano mu tam fikcyjne nazwisko, by zataić jego tożsamość przed personelem medycznym.

Pionierami rozwoju myśli społecznej w Polsce powojennej i kontynuatorami opisanej wyżej spuścizny byli kardynał Stefan Wyszyński (1901-1981) oraz ks. Jan Piwowarczyk (1889-1959). Jednak w nauczaniu akademickim znacznie ich prześcignął Czesław Strzeszewski (1903-1999) i to głównie on stał się mentorem i profesorem dla licznej grupy polskich wykładowców katolickiej nauki społecznej. Profesor Strzeszewski był ekonomistą, uczniem Władysława Grabskiego i już przed wojną wykładowcą na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a równocześnie radcą w Ministerstwie Rolnictwa. Pod rządami komunistów, z wyjątkiem lat 1952-56, niestrudzenie wykładał i rozwijał teorię myśli społecznej. Odnosił się również do solidaryzmu Pescha. Definiował: „Solidaryzm jest tym systemem społecznym, który wychodząc z założeń moralnych organicznej budowy życia społecznego, domaga się budowy społeczeństwa na zasadach solidarności wzajemnej i współodpowiedzialności członków danego społeczeństwa, rozumiejąc przez solidarność wspólne dążenie całej społeczności do wspólnego celu, jakim jest realizacja społeczna idei sprawiedliwości”<sup>15</sup>. I jak dalej Strzeszewski relacjonuje myśl o. Pescha, jednostka jest w niej postawiona przed państwem, podstawą więzi solidaryzmu jest miłość bliźniego, zaś zarówno jednostki, jak i dobrowolne stowarzyszenia mają własne cele, powinny mieć własną autonomię i własną odpowiedzialność. „Zdaniem Pescha nie ma rozbieżności pomiędzy dobrem jednostki i społeczeństwa. Społecznym celem życia jednostkowego jest utrzymanie,

---

<sup>15</sup> Cz. Strzeszewski, *Katolicka nauka społeczna*, Warszawa 1985, s. 235.

umacnianie i ulepszanie środowiska społecznego, w ramach którego mogłyby się wyzwalać swobodne siły wszystkich obywateli”<sup>16</sup>.

Sprawy społeczne były jednym z głównych pól zainteresowania II Soboru Watykańskiego (1962-65), który poświęcił im m.in. znaczną część konstytucji *Gaudium et spes*. Wydano szereg encyklik około- i posoborowych, a w tym Jana XXIII *Mater et magistra* (1961) i *Pacem in terris* (1963), Pawła VI *Populorum progressio* (1967), Jana Pawła II *Redemptor hominis* (1979), *Laborem exercens* (1981), *Sollicitudo rei socialis* (1987) i *Centesimus annus* (1991), Benedykta XVI *Caritas in veritate* (2009), Franciszka *Laudato si* (2015) i *Fratelli tutti* (2020). Do tego dochodzą adhortacje, listy i przemówienia samych papieży oraz ogromna liczba publikacji różnych autorów, z czego wśród polskich, tytułem przykładu, można wymienić książki ks. prof. Romana Dzwonkowskiego (1930-2020), prof. Władysława Jachera (1931-2009), ks. prof. Joachima Kondzieli (1932-1992), ks. prof. Jana Kruciny (1928-2020), ks. prof. Józefa Majki (1918-1993), lub ks. prof. Franciszka Mazurka (1933-2009).

Obecnie w Polsce czynnych jest wielu wykładowców katolickiej nauki społecznej, wśród których, tylko na zasadzie przykładu, można wskazać ks. prof. Kazimierza Bełcha, ks. prof. Tadeusza Borutkę, prof. Anielę Dylus, ks. dr hab. Stanisława Fela, ks. prof. Stanisława Kowalczyka, ks. dr hab. Wiesława Łużyńskiego, ks. prof. Janusza Mariańskiego, o. prof. Jana Mazura, ks. prof. Piotra Mazurkiewicza, o. dr hab. Kazimierza Papciaka, ks. dr hab. Grzegorza Sokołowskiego, ks. dr hab. Artura Wysockiego, lub ks. prof. Andrzeja Zwolińskiego. Z ramienia Episkopatu Polski za sprawy społeczne odpowiada abp. dr Józef Kupny.

Katolik zasadniczo nie ma obowiązku podzielać poglądów katolickiej nauki społecznej i jest wielu katolików opowiadających się za innymi prądami, jak, przykładowo, myślą konserwatywną lub konserwatywno-liberalną (na przykład o. dr Maciej Zięba, 1954-2020). Aż do Leona XIII papież zazwyczaj mieli poglądy konserwatywne, tak więc stronnikom myśli katolicko-społecznej trudno upatrywać w konserwatystach wielkich wrogów ideowych, aczkolwiek warto wspomnieć, że w roku 1926 papież Pius XI swym dekretem potępił „Action Française” właśnie za trwanie przy poglądach konserwatywnych<sup>17</sup>. Dziś rzucanie anatem już wyszło z mody i jesteśmy zainteresowani raczej wielokierunkową dyskusją z uwzględnieniem rozmaitych stanowisk, z czego mogą wynikać ożywcze owoce. Bardzo istotne są też konkretne działania poprawiające stan życia gospodarczego i społecznego, a żeby tutaj coś osiągnąć, trzeba umieć do tego przekonywać nawet tych, którzy są zwolennikami odmiennych opcji. Wielkim mistrzem w takich przekonywaniach był chrześcijański demokrat, współtwórca integracji europejskiej, Robert Schuman. Niestety, spoglądając z nieba musi on być dziś zaskoczony tym, że chrześcijańscy demokraci jednogłośnie z konserwatystami promują aborcję, eutanazję i małżeństwa jednopłciowe. Stare szyldy ideowe mocno przyblakły.

---

<sup>16</sup> tamże.

<sup>17</sup> patrz: J. Majka, *Katolicka nauka społeczna*, Rzym 1986, s. 275.

Choć w pełni uzasadniony jest pluralizm poglądów, jednak nie należy zapominać że wśród tych poglądów jest konkretny nurt o nazwie katolicka nauka społeczna.

## **Solidaryzm**

Hasło solidaryzmu pojawia się w myśli chrześcijańskiej od końca XIX wieku (wspomniany wyżej o. Pesch) i w nauczaniu Leona XIII. Zapewne z tego właśnie powodu gdy Kornel Morawiecki w roku 1982, podczas stanu wojennego, zakładał „Solidarność Walcząca”, wskazał za jeden z jej celów budowę solidaryzmu<sup>18</sup> - w opozycji do komunizmu, ale również dystansując się od kapitalizmu jako dopuszczającego wyzysk. Zabrakło wówczas sił, aby rozwinąć tę ideę, i być może należałoby to uczynić właśnie teraz, choć trzeba mocno podkreślić, iż Kościół uczy, że „nie ma jedynego możliwego wyjścia, jedynej akceptowalnej metodologii, jedynej recepty ekonomicznej, która mogłaby być stosowana jednakowo przez wszystkich”<sup>19</sup>. Ustrój społeczno gospodarczy musi być stale elastyczny, odpowiadając na zmieniające się wyzwania i problemy. Gdyby opisać dobre rozwiązanie dla dzisiejszej Polski, byłoby ono odmienne od dobrych rozwiązań dla krajów ościennych oraz tego, czego w Polsce będzie potrzeba już za 10 lat. Te trudności nie zwalniają jednak od podejmowania starań, by opracowywać tuziny scenariuszy zmian poszczególnych części składowych Polski, zmian wcielających w życie zasady katolickiej nauki społecznej. Czy ktoś to nazwie solidaryzmem, będzie to sprawą drugo-, a może nawet i trzeciorzędą. Nazwa może jednak być przydatna, a przykładem na to może być pojawianie się obecnie terminu „solidaryzm” wśród ekonomistów amerykańskich.

Kościół unika stosowania szyldów ustrojowych przede wszystkim dlatego, że - w odróżnieniu od myślicieli oświeceniowych - wie, iż decydującym czynnikiem kształtującym społeczeństwo i gospodarkę są pojedynczy ludzie, którzy bądź to zachowywać się będą godnie, szanując prawa innych oraz angażując się na rzecz dobra wspólnego, bądź to niegodnie, łamiąc zasady moralne i starając się uzyskać własną korzyść za cenę cudzej krzywdy. Zasady, instytucje i rozwiązania społeczne kształtowane zgodnie z katolicką nauką społeczną mają jak najbardziej zachęcać do przyjmowania postaw liczących z ludzką godnością. Człowiek zawsze jednak ma posiadać wolność wyboru dobra albo zła, bo tylko wolni ludzie swoją pracą mogą aspirować do miana współpracowników Boga w dziele stwarzania świata. Pierwsze karty Biblii opisują, że Bóg stworzył człowieka jako wolnego, zapraszając go do uczestnictwa w budowaniu świata miłości. Gdyby ktoś wyobrażał sobie zaprojektowanie takiego kształtu społeczeństwa, w którym nie będzie zła, to takie wyobrażenie byłoby niezgodne z tym, czego uczy Kościół. Nie można zadekretować szczęścia poprzez narzucony z góry ustrój - choćby solidaryzm, a może republikański konserwatyzm - tak samo, jak poprzez pojedynczy akt prawny, na przykład wpisanie do konstytucji, że Chrystus ma być Królem. Jeżeli by ludziom zabraniać czynić zło, odebrało by

---

<sup>18</sup> o solidaryzmie jako o celu działania „Solidarności Walczącej” Kornel Morawiecki mówił w wywiadzie dla Radia Wolna Europa 6.01.1985.

<sup>19</sup> Franciszek, *Fratelli tutti* 165.

się im wolność, będącą warunkiem wszelkiej ziemskiej pomyślności oraz osobistego wyboru zbawienia.

Naiwne wyobrażenia, że nadanie jakiegoś ustroju lub aktu prawnego spowodują powstanie szczęśliwego społeczeństwa, to obieranie drogi wygodnej i szerokiej, podczas gdy w nauczaniu Jezusa Chrystusa droga zbawienia i błogosławieństwa jest wąska i stroma<sup>20</sup>. Jak uczył Jan Paweł II, musimy od siebie wymagać, musimy podnosić własną godność, musimy ciągle na nowo rozwiązywać problemy, podejmując czyny zgodnie z werdyktem dobrze uformowanego sumienia. Społeczeństwo potrzebuje chrześcijan jako tych, którzy świadectwem własnego życia, czasem za cenę prześladowania i męczeństwa, wskazują innym w jaki sposób należy pracować i żyć. W ten sposób chrześcijanie służą społeczeństwu i tak to czynili jako prześladowana mniejszość w starożytnym Rzymie, przez co autor listu do Diogneta miał prawo napisać, że chrześcijanie są dla społeczeństwa tym, czym dusza dla ciała<sup>21</sup>. Jednak, chodzi o chrześcijan aktywnych na polu zawodowym i społecznym, a nie masę kliencką, która używa świątyń jedynie do folgowania własnym potrzebom uczuciowym.

Trzeba starannie wczytać się w nauczanie Kościoła, iż zadaniem chrześcijan świeckich jest kierowanie sprawami gospodarczymi, społecznymi, politycznymi i kulturalnymi po myśli Bożej<sup>22</sup>. Nie ma żadnego sektora, w którym nie trzeba by wprowadzać napraw czy wręcz głębokich przebudów, wcielając w życie zasady katolickiej nauki społecznej. Trzeba przy tym pamiętać, że nic nie jest dane raz na zawsze. Samochód trzeba regularnie serwisować, tak samo budynek oraz całe państwo. Każda chwila życia wymaga serwisowania, bo każdy z nas co rusz wybiera to dobo, a to zło. Jednak życie duchowe musi rozlewać się na gospodarkę i politykę, bo inaczej oznaczałoby to sprzeniewierzenie się powołaniu chrześcijańskiemu. I z tego powodu podoba mi się nazwa „solidaryzm”. Gdy tylko opatrzy się ją wyjaśnieniem, iż chodzi o ustrój bezustannie wymagający dalszych modyfikacji, wówczas potrafi ona wybudzić z iluzji, jakoby w chrześcijaństwie chodziło o sam tylko światopogląd, lub też o zaspokajanie potrzeb duchowych.

Raz jeszcze wróćmy do solidaryzmu. Dziś nie szermuje się tego typu nazwami, bo od czasów Jana XXIII w społecznym nauczaniu Kościoła odchodzi się od proponowania określonego modelu rozwiązań społecznych, a całą uwagę zwraca się na „wykład, internalizację i realizację zasad społecznych mających zastosowanie w każdym porządku społecznym”<sup>23</sup>. Jednak, jak sądzę, mamy prawo nazwać solidaryzmem to, co staramy się budować w dzisiejszej Polsce, bo to ma być konkretny model, choć do konkretnego zastosowania tu i teraz, a nie jako sztyld ideologiczny. Ten model możemy rozmaicie definiować, ja sam jednak chętnie bym się odwołał do tego, jak w umieszczonym wyżej cytacie profesor Strzeszewski definiował solidaryzm wedle o. Pescha. Sam model musi być bardzo konkretny, zawierający przemyślane propozycje rozwiązań rozmaitych segmentów życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego i politycznego.

<sup>20</sup> Mt 7, 13-14, por. Pwt 30, 19-20

<sup>21</sup> <https://opusdei.org/pl-pl/article/list-do-diogneta/>

<sup>22</sup> patrz wyżej przypis nr 4.

<sup>23</sup> J. Kupny, *Podstawowe zasady życia społecznego*, w: *Katolicka nauka społeczna. Podstawowe zagadnienia z życia społecznego i politycznego*, pod red. S. Fela i J. Kupnego, Katowice 2007, s. 76.



Dobrze rozumiany solidaryzm to ogrom pracy nad tym, aby remontować lub przebudowywać i to co wielkie, i to co małe, łącznie z każdym pojedynczym stanowiskiem pracy. Solidaryzm oznacza wiarę w ludzi oraz ich możliwości, by odpowiednio pouczeni i zainspirowani potrafili z zasad katolickiej nauki społecznej wyprowadzać bardzo konkretne wnioski do natychmiastowego zastosowania tu na tej ziemi. I z tego zostaną kiedyś rozliczeni, za to zostaną kiedyś wynagrodzeni. Sam o. Pesch wychodził z organicznej koncepcji społeczeństwa, starając się tworzyć korzystne warunki dla ludzkiego rozwoju - jest to więc promowanie ekologii człowieka<sup>24</sup> jako integralnej części ekologicznego widzenia całości spraw na naszej planecie.

Nie da się zaprowadzić solidaryzmu łatwo, bez wysiłku, bez ogromu pracy na rozmaitych polach działania. Dla dzisiejszej gospodarki kluczowe motory to chciwość i strach, czego nie jest łatwo zmieniać. Sprzedaż akcji na giełdzie spada, gdy ludzi ogarnia strach, ale gdy chciwość przeważa nad strachem, sprzedaż akcji rośnie. Choć trzeba się więc starać o zmiany, ich wprowadzanie będzie trudne.

### **Szerzenie miłości**

Utarło się myśleć o pracy jako sposobie na uzyskiwanie pensji. Jednak, może i nieświadomie, szerokie rzesze ludzi pracują dlatego, by czynić coś pożytecznego dla społeczeństwa. Pensja jest naturalną nagrodą za czynienie czegoś pożytecznego, jednak, może i nieświadomie, w pracy dużo ważniejsze jest samospełnienie i dar dla innych. Chrześcijanie nie powinni się wahać nazywając to darem miłości, sposobem okazania miłości, jednak w głębokej, może i nieświadomej motywacji również i niechrześcijanie przez pracę okazują miłość. Taka właśnie praca jest najbardziej wartościowa - czyniona rzetelnie, z myślą o jej odbiorcy, a nie z myślą o tym, aby zamydlić oczy swemu kierownikowi.

Mój profesor, ks. Józef Majka, w komentarzu do *Laborem Exercens* pisał, że należy wprowadzać chrześcijan w dzieło uświęcenia przez pracę, wychowywać ich „do pracy i znoszenia jej uciążliwości jako udziału w Krzyżu Chrystusa, w Jego zbawczej Ofierze. W tym ujęciu ofiara pracy staje się wyrazem miłości człowieka ku Bogu, elementem jego odpowiedzi na miłosny apel Boga i środkiem wrastania we wspólnotę z Chrystusem, jednocześnie się z Nim w jego zbawczej Ofierze”<sup>25</sup>. Pięknie to uzupełniają słowa św. Wincentego á Paulo, iż trzeba Boga kochać tak, aby bolały ręce<sup>26</sup>.

Nie każdy skłonny jest rozumieć pracę jako wyraz miłości. Od starożytności utrzymuje się pogarda dla pracy, jako czynności poniżającej, przeznaczonej dla niewolników lub chłopów pańszczyźnianych. Są też i tacy, którzy skłonni są sprzeciwiać łączeniu pracy z miłością, bo od ludzi nie można zbyt wiele wymagać. Jednak, gdy przeszkadza się człowiekowi pracować z miłością, choćby tam, gdzie szerzy się pogardę dla pracy, to

---

<sup>24</sup> Jan Paweł II, *Centesimus annus* 38-39.

<sup>25</sup> J. Majka, *Praca jako środek doskonalenia człowieka*, w: *Laborem exercens*, komentarz pod red. J. Kruciny, Wrocław 1983, s. 116-117.

<sup>26</sup> w oryginale u św. Wincentego á Paulo „Kochajmy Boga, ale niech to będzie widać przez trud naszych rąk i w pocie czoła”.

przeszkadza się człowiekowi wprowadzać w czyn przykazanie miłości Boga i bliźniego. Bo miłość to coś daleko więcej niż tylko uczucie: to również praca<sup>27</sup>.

Zarówno kard. Wyszyński, jak i Jan Paweł II otwarcie głosili, że ludzka praca winna być udziałem w Bożym dziele stwarzania świata<sup>28</sup>. Mało kto na kościelnych kazaniach powtarza te słowa, bo wydają się one jakąś nierealną poetycką przenośnią. Z początku i ja też je tak traktowałem. Jednak, jako osoba pracująca w zawodzie architekta, pomału zacząłem dochodzić do przekonania, że to nie jest żadna przenośnia, lecz czysta prawda. Architekt jest być może osobą, która ze względu na specyfikę własnej pracy jest najbliższy Boskiemu *creatio ex nihilo* - stwarzaniu z niczego. Ze starannością wykonując swą pracę zawodową coraz lepiej rozumiałem, że to jest rzeczywiste przedłużanie Bożego dzieła stwarzania świata. Możemy tak organizować przestrzeń, aby powstawał Boży ład, a więc rozwinięcie dzieła opisanego na kartach Księgi Rodzaju. A później drogą refleksji doszedłem do przekonania, że nie tylko architekci kontynuują Boże dzieło stwarzania świata. Każda prawdziwa ludzka praca, każda praca wykonywana z miłością, jest takim kontynuowaniem dzieła stwarzania świata. Tak jest choć by z pracą sprzątaczkę, czyszczącą posadzkę - i ona tworzy ład, Boski ład, rozwinięcie piękna siedmiu dni Stwarzania Świata.

Jeśli pozwoli się ludziom poprzez pracę świadczyć miłość, uczyni się najlepszy dar dla rozwoju gospodarczego oraz dla powiększania spójności społecznej. Niestety, wiele mechanizmów dzisiejszego świata przeszkadza w świadczeniu dobrej pracy. Jednym z nich jest pogarda dla prostych ludzi pracy, będąca przedłużeniem owej dawnej pogardy dla niewolników i dla chłopstwa. Na usługach tej właśnie pogardy działają procesy gospodarki neoliberalnej prowadzące do koncentracji własności oraz kapitału w rękach coraz to bardziej nielicznej elity.

Gdzie rządzi kultura pogardy dla prostych ludzi pracy, tam ci ludzie zazwyczaj dopasowują się do tej pogardy i rzeczywiście reprezentują sobą niską jakość oraz niską godność. W bardzo tylko niewielkim stopniu wykorzystują swoje własne możliwości i sami nie wierzą, by takie możliwości posiadali. Polska rewolucja „Solidarności” początku lat osiemdziesiątych, w ramach której wspomniany wyżej Kornel Morawiecki postawił postulat budowy ustroju solidarystycznego, to był bunt ludzkiej godności, bunt przeciwko typowej dla komunizmu pogardzie dla „roboty” - prostych ludzi pracy. Gdyby ta rewolucja nie została stłumiona, a po roku 1989 nie została zastąpiona przez rozkradanie majątku narodowego i ponownie rozwijającą się pogardę dla prostych ludzi pracy, Polska by w dużo większym jeszcze stopniu okazała się tygrysem innowacyjnego rozwoju gospodarczego.

Nie docenia się potencjału tkwiącego w szerokich rzeszach ludzi. Zazwyczaj na ludzi patrzy się jako na problem, stąd zabiegi, aby się nie mnożyli nadmiernie oraz by powstrzymać ich ruch murami i granicami. Nie docenia się również potencjału ludzkiej współpracy, a przez to powstrzymuje zjawisko synergii, kiedy to współpraca daje

---

<sup>27</sup> Cyprian Kamil Norwid pisał o pięknie, w tle czego można domyślać się i miłości: „Bo piękno na to jest, by zachwycało do pracy - praca, by się zmartwychwstało”, w: Promethidion. Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem.

<sup>28</sup> Jan Paweł II, *Laborem exercens* 25, gdzie powtarzane są tezy z: S. Wyszyński, *Duch pracy ludzkiej*, Włocławek 1946.

niespodziewanie duży rezultat, wielką wartość dodaną. Procesy globalnej gospodarki starają się przekazywać własność nad kapitałem i nad wiedzą w ręce coraz to węższej elity. Na szczęście, pojawia się również i przeciwne zjawisko dzielenia się wiedzą oraz wspólnego organizowania ludzi. Zapewne znajduje w tym wyraz zasada opisana przez Jana Pawła II: „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa”<sup>29</sup>.

### **Rozwój a świętość**

W chrześcijaństwie zawarte jest wezwanie skierowane do każdego człowieka, aby nie tylko ciągle rozwijał się jako osoba, ale by w tym rozwoju osiągnął pełnię. Pełnia osobowego rozwoju jest niczym innym jak świętością. „Jeśli świętość jest spełnianiem siebie i osiąganiem pełni człowieczeństwa, to w takim ujęciu nie jest ona czymś abstrakcyjnym, odległym od życia i losu człowieka, nie jest czymś oderwanym od codzienności, w której on żyje. Wręcz przeciwnie. Świętość jest wpisana w codzienne życie człowieka jako osoby”<sup>30</sup>.

Świętość jest stałym istnieniem na sposób daru, jest życiem w wymiarze daru. Czy jednak każdy człowiek może żyć w wymiarze daru, czy może bezinteresownie ofiarować siebie dla innych? Jak ks. Włodzimierz Wołyniec relacjonuje słowa Jana Pawła II, odpowiedź jest jasna: „nie” - „człowiek nie może żyć w wymiarze daru bez łaski Bożej. Dotyczy to każdej osoby, także niewierzących, nawet jeśli są tego nieświadomi. Bezinteresowny dar z siebie jest możliwy tylko przez *spotkanie z Bogiem*, czyli przez łaskę”<sup>31</sup>.

Chrześcijaństwo pozornie zawiera w sobie wewnętrzne sprzeczności. Jak to jednak wyjaśnia ks. Wołyniec, człowiek spełnia siebie właśnie wtedy i tylko wtedy, gdy traci siebie, stając się bezinteresownym darem. Utrata siebie jest jednak tylko pozorna. Jan Paweł II wyjaśnia, że taki bezinteresowny dar jest „głębokim paradoksem ludzkiego bytowania: bytowania w prawdzie, które służy miłości. To miłość właśnie sprawia, że człowiek urzeczywistnia siebie przez bezinteresowny dar z siebie. Miłość bowiem jest dawaniem i przyjmowaniem daru”<sup>32</sup>.

Inny paradoks to specyficzne rozumienie wolności, które dla chrześcijan nie kłóci się z poddaniem się Bogu, podczas gdy może to dziwić obserwatorów z zewnątrz, dla których wolność to brak podległości. Jednak chrześcijanie wiedzą, że owo poddanie się Bogu to w istocie wejście z Bogiem w relację miłości i poddanie się Bożemu działaniu uzbrajającemu człowieka w siły do przezwycięzania własnych złych skłonności. Pozorna niezależność często oznacza uzależnienie od nałogów i grzechu, a wówczas choćby człowiek chciał czynić dobro, nie wychodzi mu to, bo w istocie nie jest wolny. Chrześcijaństwo to doświadczenie bycia członkiem Bożej rodziny, w której Bóg jest Ojcem, a Chrystus bratem, a w konsekwencji

<sup>29</sup> Jan Paweł II, *Redemptor hominis* 10.

<sup>30</sup> W. Wołyniec, *Powołanie do świętości według Jana Pawła II*, w: *Ku cywilizacji miłości*, pod red. W. Wenzla, Wrocław 2006, s. 58.

<sup>31</sup> tamże, s. 59.

<sup>32</sup> Jan Paweł II, *List do rodzin z okazji Roku Rodziny*, z dnia 2 lutego 1994 r., n. 11.

wszyscy są siostrami i braćmi, wolni, bo zdolni do wspólnego budowania Królestwa Bożego. Nie jest to wolność wynikająca z zerwania wszelkich zależności, lecz, paradoksalnie, właśnie z nawiązania pewnych zależności, choć o charakterze rodzinnym. Świętość oznacza życie w wolności. „Być prawdziwie wolnym - stwierdza Papież - to znaczy: używać swej wolności dla tego, co jest prawdziwym dobrem. W dalszym ciągu więc: być prawdziwie wolnym - to znaczy: być człowiekiem prawego sumienia, być odpowiedzialnym, być człowiekiem dla drugich”<sup>33</sup>.

Jak dalej opisuje ks. Wołyniec, „świat, który nas otacza i w którym żyjemy, ma wielką wartość jako miejsce spełniania siebie, jako miejsce świętości. Dlatego Jan Paweł II wzywa do miłości tego świata, wskazując przy tym na Boga, który też miłuje ten świat (por. J 3, 16). Jednak miłość ta musi mieć szczególny charakter, a mianowicie musi być połączona z dystansem wobec świata, który przemija (por. 1Kor 7, 31)”<sup>34</sup>. Mamy tu kolejny paradoks. Jak zrozumieć takie połączenie miłości i zarazem dystansu wobec świata? Papież tak to wyjaśnia: „Musisz się zdobyć na dystans wewnętrzny w stosunku do tej całej bogatej i pasjonującej rzeczywistości, jaką jest świat. Musisz się zdobyć na pytanie o życie wieczne. Oznacza to, że miłość tego świata nie może być miłością wyłączną i jedyną. Gdyby tak miało być, to miłość świata, który przecież przemija, okazałaby się sprzeczna sama z sobą, ponieważ prawdziwa miłość nie ustaje i się nie kończy (por. 1Kor 13). Stąd, umiłowanie tego świata musi łączyć się z inną miłością, a mianowicie z miłością świata nadprzyrodzonego, określanego ewangelicznym słowem *królestwo Boże*”<sup>35</sup>.

Przywoływane wyżej słowa ewangelii to „Trzeba więc, aby ci, którzy mają żony, tak żyli, jakby byli niezonaci, a ci, którzy płaczą, tak jakby nie płakali, ci zaś, co się radują, tak jakby się nie radowali; ci, którzy nabywają, jak gdyby nie posiadali” (1Kor 7, 29-30). Nabranie dystansu do własnej pracy oraz całej sfery gospodarczo- społecznej bardzo dobrze służy podniesieniu jakości tejże pracy oraz gospodarki. Steven Covey w swoich radach dotyczących skutecznego działania podaje przykład drwala ścinającego piłą drzewo - gdy mu zwrócić uwagę, że powinien przerwać ścinanie i naostrzyć piłę, ten zniecierpliwiony będzie twierdzić, że nie ma na to czasu<sup>36</sup>. Tak ułomnie pracują ludzie, którym brak dystansu do pracy. U przedsiębiorców często powtarzającym się błędem jest samoidentyfikacja z przedmiotem posiadania lub zarządzania. Taka własność potrafi „pożreć” swego właściciela, gdy ten szuka w niej źródła własnej wartości. Sam przestaje być świadomy, że odtąd nie może normalnie użytkować tej własności. „Staje się bogaczem, który nie czerpie korzyści z posiadanych dóbr, lecz poszukuje w nich własnej siły”<sup>37</sup>. Zazdrośnie będzie bronić innym dostępu do dyskusji o tej własności, a przez to brakuje planowania strategii rynkowej i rozwojowej, monitorowania sytuacji na rynku, poszukiwania najlepszych metod sprawdzania skuteczności firmy, dbanie o przepływ informacji i tym podobnych działań<sup>38</sup>. Aby tego

---

<sup>33</sup> JAN PAWEŁ II, *List Apostolski do młodych całego świata z okazji międzynarodowego roku młodzieży*, z dnia 31 marca 1985 roku, n. 13.

<sup>34</sup> W. Wołyniec, *Powołanie...*, tamże, s. 58.

<sup>35</sup> tamże.

<sup>36</sup> S. Covey, *Siedem nawyków skutecznego działania*, Poznań 2006, s. 301.

<sup>37</sup> R. Stocki, *Patologie organizacyjne - diagnoza i interwencja*, Kraków 2005, s. 91.

<sup>38</sup> tamże, s. 89.

uniknąć, warto za radami Ewangelii nabrać pewnego dystansu i zawsze mieć czas zarówno na myślenie, jak i na modlitwę.

Godność jest pojęciem przeplatającym się i z miłością, i ze świętością. Te pojęcia powinny się ze sobą stapiać w życiu chrześcijan, u których, wedle już wyżej cytowanych słów Jana Pawła II, odnajduje się „tę szczególną godność Bożego powołania, którą można określić jako *królewskość*”<sup>39</sup>. Król, czy też polityk, wedle katolickiej nauki społecznej nie ma nadużywać swej władzy, lecz sprawując ją dobrze służyć społeczeństwu. Prawdziwie „panować” można tylko „służyć”, a równocześnie „służenie” domaga się tej duchowej dojrzałości, którą należy określić właśnie jako „panowanie”. Jan Paweł II pisał: „Aby umiejętnie i skutecznie służyć drugim, trzeba umieć panować nad samym sobą, trzeba posiadać cnoty, które to panowanie umożliwiają”<sup>40</sup>.

Jan Paweł II wzywał do „rzetelnej świadomości powołania i odpowiedzialności za tę szczególną łaskę, jedyną i niepowtarzalną, dzięki której każdy chrześcijanin we wspólnocie Ludu Bożego buduje Ciało Chrystusa. (...) (Wedle tego muszą) kształtować swoje życie małżonkowie i rodzice, kobiety i mężczyźni, ludzie różnych stanów i zawodów, od najwyższej społecznie postawionych do tych, którzy spełniają najprostsze prace. Jest to właśnie zasada owej „królewskiej służby”, która każdemu z nas nakazuje za wzorem Chrystusa wymagać od siebie; wymagać właśnie tego, do czego jesteśmy powołani, i do czego, przyjmując powołanie, sami zobowiązaliśmy się z Łaską Bożą”<sup>41</sup>.

Do każdego chrześcijanina adresowane jest zaproszenie, aby w swym życiu stale uobecniał treść tego, co już raz nastąpiło podczas jego chrztu. To przecież woda chrzcielna obmyła z grzechu i narodziła do nowego życia. Chrzcielna biała szata oznaczała stanie się nowym stworzeniem i przyobleczenie w Chrystusa. Namaszczenie krzyżmem oznaczało jedność z Chrystusem Kapłanem, Prorokiem i Królem. Nikt nie musi na nowo podejmować postanowień, by uczestniczyć w kapłańskiej, prorockiej i królewskiej misji Chrystusa, bo na mocy chrztu już w niej uczestniczy i w tym się wyraża jego śmierć dla starego życia, a przybranie w aktywne nowe życie. „My wszyscy, którzy otrzymaliśmy chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć. Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my postępowali w nowym życiu”<sup>42</sup>.

Udział w prorockiej misji Chrystusa oznacza, że należy przyjąć Ewangelię i głosić ją światu słowem, a zwłaszcza czynem, świadectwem własnego życia jaśniejącego Bożą prawdą. Udział w misji prorockiej nakazuje śmiało i odważnie demaskować wszelkie przejawy zła. Nakazuje cierpliwie i niezmiernie dawać wyraz chrześcijańskiej nadziei. Nakazuje kierować się rzetelnym odniesieniem do prawdy w każdej dziedzinie, wychowywać innych w prawdzie i uczyć ich dojrzewać do miłości i sprawiedliwości.

---

<sup>39</sup> Jan Paweł II, *Redemptor hominis* 21.

<sup>40</sup> tamże.

<sup>41</sup> tamże.

<sup>42</sup> Rz 6, 3-4.

Udział w kapłańskiej misji Chrystusa oznacza łączenie się z Nim w ofierze, składając samych siebie i wszystkie swoje uczynki, radości, smutki, utrapienia, narzekania, rozgoryczenia, przez co świeccy stają się duchowymi ofiarami miłymi Bogu. Ofiarowanie się wraz z Chrystusem na stole Eucharystycznym wiąże się z oczyszczeniem (jak poprzez ogień złotnika, jak poprzez ług farbiarza<sup>43</sup>) i prowadzi do uczestnictwa w jedynym i nieodwracalnym oddaniu człowieka i świata samemu Ojcu.

Udział w królewskiej misji Chrystusa oznacza podjęcie swojego indywidualnego powołania i poprzez jego realizację służyć temu, aby Królestwo Boże rozszerzało się w dziejach. Przeżywanie chrześcijańskiej królewskości odbywa się drogą duchowej walki, aby pokonać w sobie królestwo grzechu, a następnie poprzez dar z siebie w miłości i sprawiedliwości służyć Jezusowi. Szczególnym zadaniem wiernych świeckich jest przywracać stworzeniu całą jego pierwotną wartość i w ten sposób stawać się współpracownikami Stworzyciela.

Co to jest zbawienie? Można je opisać jako stan, gdy człowiek staje się uczestnikiem troistej posługi Jezusa. Lepiej jednak opisać je jako dynamiczny proces, trwający dziesiątki lat, pełen zwrotów gdy człowiek oddala się od Boga, gdy odrzuca Boży plan zbawienia. Chrześcijanin to winien być *homo viator*, człowiek wędrujący, rozwijający się, poddający przemianie. Rzadko zdarza się, aby człowiek za jednym razem przeistoczył się w tego, kim zgodnie z Bożym planem powinien być. Większość ludzi musi być do tego zmuszona poprzez ból, poprzez cierpienie. Tak jak ten Syn Marnotrawny, który nie miał nawet tego pokarmu, który podawał świniom<sup>44</sup>, człowiek często zaczyna działać z głową dopiero wtedy, kiedy na tej głowie wyrośnie duży guz. I tutaj jest miejsce na długoletni, praktycznie nigdy nie ustający proces formacji duchowej. Nie można oczekiwać, że człowiekowi wystarczy to przygotowanie, które jako dziecko otrzymał przed pierwszą komunią świętą. Formacja nie skończy się nawet z chwilą śmierci - wtedy wejdzie kolejny jej etap; wtedy też policzone zostanie, na ile człowiek wykorzystał ziemski czas swojej wędrówki.

Bycie prorokiem, kapłanem i królem nie jest łatwe. Jest to pewien program, pewien ideał, do zrealizowania dopiero w perspektywie eschatologicznej. Program ten świadczy jednak o tym, jak nieprawdziwe są wyobrażenia, iż religijność sprowadza się tylko do posiadania takich czy innych poglądów. Prawdziwa religijność oznacza pewien specyficzny sposób, styl życia. Jan Paweł II pisał o „sakramentalnym stylu życia”<sup>45</sup>, bo jest chyba niewykonalne stać się prorokiem, kapłanem i królem nie karmiąc się łaską Bożą za pośrednictwem sakramentów.

Program ten może być też wskazany jako program przemiany społecznej. Dotykamy tu pewnego paradoksu. Istotną cechą religijności jest bezinteresowność. A tymczasem katolicka nauka społeczna musi, wbrew własnym ideałom, mówić, że program przemiany religijnej jest czymś, co się najbardziej opłaca. Bo on się rzeczywiście najbardziej opłaca.

---

<sup>43</sup> Mt 3, 2-3.

<sup>44</sup> Łk 15, 11-32.

<sup>45</sup> Jan Paweł II, *Dominicae cenae* 7.

Gdyby tylko każdy jeden człowiek żył w sposób wskazany przez Jezusa, w naturalny sposób rozwiązałyby się wszystkie problemy ekonomiczne, społeczne, polityczne, kulturowe.

Głęboko zaangażowani chrześcijanie zawsze będą stanowili tylko mniejszość, stąd nigdy nie zabraknie dla nich frontu zaangażowania społecznego. Nie powinno to stanowić kłopotu, gdy będzie się pamiętało o Krzyżu. „Jest on oddaniem siebie w pełni drugiemu, jest bezinteresownym darem z siebie samego i jako taki - jest związany z bólem odejścia od własnego ja, rezygnacją z własnego egoizmu i trudem istnienia dla drugiej osoby”. Jan Paweł II uczył, że każde cierpienie, którego symbolem jest krzyż, „jest również wezwaniem do ujawnienia moralnej wielkości człowieka, jego duchowej dojrzałości”<sup>46</sup>.

### **Fronty zaangażowania na rzecz godności i świętości**

Katolicka nauka społeczna podaje zasady, wedle których powinno się kształtować życie wspólnot ludzkich. Te zasady nadają się do zastosowania na każdym stanowisku i na każdym poziomie. Choć najlepiej by było, aby w szczególny sposób stosowali je ci ludzie, którzy sprawują funkcje kierownicze, to jednak powinny być przedmiotem znajomości ze strony wszystkich, aby kierujący czuli społeczny nacisk zobowiązujący ich do zachowywania się w sposób godny.

Trzy zasady już od wielu dziesięcioleci zajmują szczególne miejsce w katolickiej nauce społecznej: pomocniczości, solidarności i dobra wspólnego. Zasada pomocniczości głosi, że społeczność wyższego rzędu nie powinna ingerować w wewnętrzne sprawy społeczności niższego rzędu, pozbawiając ją kompetencji, lecz raczej winna wspierać ją w razie konieczności i pomóc w koordynacji jej działań z działaniami innych grup społecznych. Interweniując bezpośrednio i pozbawiając społeczeństwo odpowiedzialności, Państwo nadopiekuńcze powoduje utratę ludzkich energii i przesadny wzrost publicznych struktur, w których - przy ogromnych kosztach - raczej dominuje logika biurokratyczna, aniżeli troska o to, by służyć korzystającym z nich ludziom. Zasada pomocniczości zachęca do jak najszerszego odpowiedzialnego angażowania się oraz przedsiębiorczości. Choć drobne podmioty są bez porównania słabsze od wielkich i łatwo mogą zostać „stłamszone” czy wręcz „zagryzione”, jednak zazwyczaj to właśnie ci mniejsi skuteczniej realizują swą misję gospodarczą i społeczną. Oni są najbliższym dynamicznie zmieniających się potrzeb ludzkich.

Inna zasada, zasada solidarności, wzywa do wzajemnej odpowiedzialności jednych za drugich. Ludzie są wzajemnie uzależnieni i powiązani, dlatego powinni się akceptować we wzajemnym współzyciu. Występuje tu jakby sprzeczność z zasadą pomocniczości. Ta ostatnia żąda wolności, ale z uwagi na solidarność domaga się jej ograniczenia: wolności ile tylko można, ograniczenia i władzy ile naprawdę trzeba. Na pytanie ile można, oraz ile trzeba, należy odpowiadać poprzez mądrze określone dobro wspólne. Organizacja musi być narzędziem rozwoju swoich członków. Zasada solidarności idzie od dołu do góry: poszczególne zrzeszenia ludzi łączą się w coraz wyższe szczeble po to, aby móc zaspokoić potrzeby wszystkich ludzi. Z kolei zasada pomocniczości idzie od góry do dołu: społeczności

---

<sup>46</sup> Jan Paweł II, *Salvifici doloris* 22.

wyższego szczebla mają jedynie pomagać społecznościom niższego szczebla i wkraczać tylko tam, gdzie społeczności niższego szczebla nie dają sobie rady o własnych siłach.

Zdarza się, że omyłkowo sądzi się, jakoby zasada dobra wspólnego oznaczała wezwanie, by zamiast własności prywatnej szerzyć własność wspólną. To nieporozumienie, bo zasada dobra wspólnego nie dotyczy własności, ale władzy. By mądrze rozstrzygać pomiędzy wzajemnie przeciwstawnymi zasadami pomocniczości i solidarności potrzebna jest kompetentna, obdarzona zaufaniem władza, sama w sobie umiejąca delegować swe uprawnienia do jak najniższego poziomu społecznego. Nie mają to być bowiem rozstrzygnięcia autorytarnego dyktatora, lecz, na ile to możliwe, zbiorowa wola społeczna. To zaś wymaga przemyślanego działania całego systemu uprawnień i obowiązków tak ciał społecznych, jak i poszczególnych ludzi<sup>47</sup>.

Każde studium przypadku: przedsiębiorstwo, organizacja, instytucja, organ władzy samorządowej lub państwowej, można zbadać w zakresie zgodności z katolicką nauką społeczną, bo jeśli ma działać dobrze, to wedle wzajemnie się uzupełniających zasad pomocniczości, solidarności i dobra wspólnego. Na każdym szczeblu życia społecznego powinna być prowadzona dyskusja na ten temat i z niej wyprowadzane postulaty stosownych zmian lub przebudów. Nigdy nie osiągnie się tu stałego rozwiązania idealnego, bo z upływem czasu wiele czynników ulega zmianie i stąd stale na nowo trzeba rozważać wspomniane zbalansowanie. Skoro jednak każdorazowo chodzi o całościowy model życia gospodarczo-społecznego, można ten model opatrywać konkretną nazwą, na przykład nazwą „solidaryzm”. Do udziału w takich dyskusjach w szczególności powołani są chrześcijanie - starający się przemieniać świat w kierunku zgodnym z orędziem Ewangelii.

Obok powyższego tradycyjnego przedmiotu refleksji katolicko społecznej, pojawiają się również i nowe wyzwania, które też wymagają zaangażowania ludzi dobrej woli, a w tym i chrześcijan. Sytuacja w światowej przestrzeni gospodarczej kształtuje się w taki sposób, że niewielka grupa osób osiąga coraz większe zyski, powodując powiększanie się liczby osób o minimalnych dochodach. Zdaniem papieża Franciszka „ta nierównowaga rodzi się z ideologii broniących absolutnej autonomii rynków i spekulacji finansowych”<sup>48</sup>. Jak to relacjonuje ks. Grzegorz Sokołowski, wynika z tego potrzeba kontroli mechanizmów finansowych przez powołane do tego instytucje w imię obrony dobra wspólnego. Także udzielone kredyty, tak dla państw czy osób prawnych jak i dla osób fizycznych, często wiążą się z wysokimi kosztami obsługi, co powoduje pogorszenie się sytuacji finansowej oraz pomniejsza ich siłę nabywczą. Inne niebezpieczeństwo to korupcja oraz unikanie płacenia podatków. „Przyczyna takiego stanu rzeczy tkwi w antropologii - indywidualistycznej wizji człowieka, który rozbudza w sobie, w sposób nieskrępowany, żądzę władzy i posiadania. Akceptowane jest każde działanie człowieka w celu zwiększenia zysków”<sup>49</sup>.

Zdaniem papieża Franciszka, nieokiełznany konsumpcjonizm, połączony z nierównością społeczną, podwójnie niszczy społeczeństwo. Powoduje on bowiem wzrost

<sup>47</sup> J. Kupny, *Podstawowe zasady...* dz. cyt. s. 84.

<sup>48</sup> Franciszek, *Evangelii gaudium* 56.

<sup>49</sup> G. Sokołowski, *Zasady „ekonomii ubogich” papieża Franciszka*, w: *Wartości w biznesie*, pod red. P. Mrzygłoda i G. Sokołowskiego, Wrocław 2014, s. 166.



nierówności i wykluczenie coraz szerszych grup społecznych, a w konsekwencji staje się przyczyną wzrostu agresji i obniżania bezpieczeństwa. Poszukiwanie rozwiązań w dozbajaniu i represji stwarza jednak nowe i jeszcze bardziej radykalne konflikty. „Samego człowieka uważa się za dobro konsumpcyjne, które można użyć, w potem wyrzucić”<sup>50</sup>.

Jak dalej relacjonuje ks. Sokołowski, konieczne są rozwiązania strukturalnych przyczyn ubóstwa, które tkwią w nierównowadze pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi. Papież widzi przyczynę tej sytuacji w absolutnej autonomii rynków oraz spekulacjach finansowych. Konieczność rozwiązania istniejącego problemu wynika z poszanowania godności każdego człowieka oraz realizacji dobra wspólnego, a także z powodu pragmatycznego, jakim jest zapewnienie ładu społecznego. W kierunku przedsiębiorców kieruje papież Franciszek zachętę do zadania sobie pytania dotyczącego głębszego sensu życia i dostrzeżenia go w realizacji dobra wspólnego. Zasady ekonomiczne dążące do maksymalizacji dochodów kosztem redukcji miejsc pracy powodują wzrost liczby osób wykluczonych. Niewidzialna ręka rynku nie jest w stanie przyczynić się do wzrostu sprawiedliwości<sup>51</sup>. „Wzrost sprawiedliwości wymaga czegoś więcej niż rozwój gospodarczy, chociaż go zakłada; wymaga decyzji, programów, mechanizmów i procesów specyficznie ukierunkowanych na lepszą dystrybucję dochodów, stwarzanie miejsc pracy, integralną promocję ubogich wykraczającą poza zwykłą opiekuńczość”<sup>52</sup>.

Chrześcijanie powinni być agentami zmian, a najlepiej liderami tych zmian. Aby zmiany były skuteczne, potrzeba odważnego zaangażowania i świętości. Jednym z pól działania ewangelizacyjnego jest przekonywanie osób sprawujących władzę polityczną lub gospodarczą do wprowadzania zmian zbliżających życie społeczne do praw Bożych. Papież Franciszek pisze: „Moje słowo nie jest słowem wroga ani przeciwnika. Interesuje mnie jedynie to, aby ci, którzy są niewolnikami mentalności indywidualistycznej, obojętnej i egoistycznej, mogli wyzwolić się z tych niegodnych kajdan i osiągnąć styl życia i myślenia bardziej ludzki, bardziej szlachetny, bardziej owocny, który nadałby godność ich przejściu przez tę ziemię”<sup>53</sup>.

Aby prawidłowo rozumieć katolicką naukę społeczną, trzeba ją czytać nierozłącznie z teologią życia wewnętrznego, inaczej nie działać będą mechanizmy przekładające ludzką świętość na samo-regulowanie gospodarki oraz instytucji społecznych. „Obowiązek wychowania, rozwój nawyków solidarności, zdolność do myślenia o życiu ludzkim w sposób bardziej integralny oraz duchowa głębia są konieczne, aby podnieść jakość ludzkich relacji, tak aby samo społeczeństwo reagowało na istniejące w nim nierówności, wynaturzenia i nadużycia ze strony sił gospodarczych, technologicznych, politycznych i medialnych. Istnieją wizje liberalne, które lekceważą tę ludzką kruchość i wyobrażają sobie świat odpowiadający pewnemu porządkowi, zdolny sam z siebie zapewnić przyszłość i rozwiązać wszystkie problemy. Sam rynek nie rozwiązuje wszystkiego, chociaż czasami chcą, abyśmy uwierzyli w ten dogmat wiary neoliberalnej. (...) Bez wewnętrznych form solidarności i wzajemnego

<sup>50</sup> Franciszek, *Evangelii gaudium* 53.

<sup>51</sup> G. Sokołowski, *Zasady...*, tamże, s. 172..

<sup>52</sup> Franciszek, *Evangelii gaudium* 204.

<sup>53</sup> tamże, 208.

zaufania, rynek nie może wypełnić swojej ekonomicznej funkcji. Dzisiaj zabrakło tego zaufania. (...) Musimy na nowo postawić w centrum godność ludzką i na tym filarze należy budować alternatywne struktury społeczne, których potrzebujemy”<sup>54</sup>.

Stale wracają splatające się ze sobą pojęcia godności, miłości i świętości. Choć te pojęcia mogą budzić szyderczy śmiech ze strony tych, którzy dla własnego zysku deprecją godność wyzyskiwanych przez siebie ludzi, jednak to nie musi być ostatnie, co jest do powiedzenia. Trwały zysk, liczony długoterminowo, ma miejsce jedynie wtedy, gdy zapewnione jest dobro wspólne, tak silnych, jak i słabych. A samo zaangażowanie na rzecz dobra wspólnego, pomimo przeszkód lub wręcz cierpienia, może stać się nadzwyczaj wartościowym dla ludzkiego życia. Agenci i liderzy zmian społecznych mają przed sobą wielką przyszłość. Jak pisze papież Franciszek, „Bardzo pragnę, abyśmy w tym czasie, w którym przyszło nam żyć, uznając godność każdej osoby ludzkiej, byli w stanie na nowo ożywić wśród wszystkich światowe pragnienie braterstwa. Wśród wszystkich. Oto piękna tajemnica, aby marzyć i uczynić nasze życie piękną przygodą”<sup>55</sup>.

### **Zakończenie**

Powyżej starałem się pokazywać, że katolicka nauka społeczna musi być poznawana i wdrażana łącznie ze swymi korzeniami opisywanymi przez teologię życia wewnętrznego, tkwiącymi w godności oraz świętości. Wprowadzanie zmian społecznych wymaga poszerzania się grona osób aktywnie zabiegających o godność i świętość. Ludzie tak czyniący to agenci zmian i animatorzy społeczni.

Zarazem, wprowadzanie zmian społecznych wymaga rozpoznawania konkretnych problemów i barier technicznych, organizacyjnych i prawnych, po czym rozwiązywania tych problemów czy też przełamywania barier. Agenci zmian i animatorzy społeczni powinni tu wykonywać sporo pracy badając i oceniając, a na koniec działając. Pomocne im tu mogą być zasady wypracowane przez katolicką naukę społeczną, a zwłaszcza trójka: zasady pomocniczości, solidarności i dobra wspólnego. Zazębiające się działanie tych trzech zasad powinno być widoczne tak w wielkich skalach całych obszarów społecznych, jak i w niedużych zespołach ludzkich. Zawsze bowiem da się wskazać silniejszego, kto może łamać zasadę pomocniczości, odbierając słabszym obszar przysługujących im odpowiedzialności i kompetencji. Silniejszy może też łamać zasadę solidarności, nie dając słabszym tego, co jest im bardzo potrzebne. Aby rozwiązać powstającą łamigłówkę: wątpliwości, czy zapewniać wolność, czy pomoc, konieczne jest stosowanie zasady dobra wspólnego, czyli namysł nad celami, które wszyscy powinni osiągnąć. Te trzy zasady tworzą układ o nigdy nie kończącej się dynamice. Przykładowo, w małej firmie, szef musi podać pomocną dłoń pracownikowi, który sobie nie radzi, ale już od chwili, gdy ten sobie zaczyna radzić, powinien się na tyle wycofywać, aby pracownik mógł się czuć w pełni odpowiedzialny za wykonywanie swych

---

<sup>54</sup> Franciszek, *Fratelli tutti* 167-168.

<sup>55</sup> tamże, 8.

zadań. O tym, jak się zachować, uczy go namysł nad dobrem wspólnym. Analogicznie powinno się dziać i w dużych skalach, na przykład korporacjach lub administracji samorządowej i publicznej. Trójka zasad pomocniczości, solidarności i dobra wspólnego jest jak ekierka, którą animatorzy społeczni mogą przykładać do dowolnych badanych przez siebie studiów przypadku po to, by sprawdzić, czy suma kątów jest właściwa. Gdzie brak stosownego zazębienia trzech zasad, tam cierpi na tym wynik gospodarczy i społeczny.

Powyższe rozważania zostały spisane na użytek konkretnej inicjatywy, podjętej przez Instytut Myśli Roberta Schumana, a polegającej na kształceniu w zakresie katolickiej nauki społecznej animatorów społecznych, mogących osobiście angażować się na rzecz takich zmian gospodarczych, społecznych, kulturalnych i politycznych, które by lepiej realizowały zasady tej nauki. Nazwa tej inicjatywy to Powszechny Uniwersytet Nauczania Chrześcijańsko-Społecznego pod patronatem Świętego Jana Pawła II oraz Sługi Bożego Roberta Schumana. Nie znaczy to, by dla innych czytelników poruszone tu treści miały pozostawać zamknięte.